

# Nasze twarze, czyli... sztuka opakowania

Od kilku lat w całym kraju mnożą się oszustwa wobec starszych osób metodą „na wnuczka”. Dzwoni telefon i nieznana osoba podaje się za kolegę wnuczka, który wpadł w straszne tarapaty. Osoba, którą wciąga się w pułapkę, jest namawiana do udzielenia szybkiej pomocy finansowej, bo inaczej wnuczkowi stanie się wielka krzywda. Scenariusze się zmieniają, ale metoda jest zawsze ta sama. Nagły wypadek, potrzebne pieniądze, konieczność wybawienia z kłopotów bliskiej osoby. Towarzyszy temu pośpiech, często płacz, granie na emocjach, a finał jest taki, że osoby starsze, życiowo naiwne i łatwowierne, pozbywają się swoich pieniędzy, wręczając je zwykłemu oszustom i naciągaczom.

KRZYSZTOF SKIBA

Ofiarami tego typu przestępstw padają zwykle seniorzy. W całym kraju takich zdarzeń zarejestrowano już kilka tysięcy, a „sukcesy” przestępców na tym polu to wyłudzenie wielomilionowych sum. Także moją mamę usiłowano nabrać, a to na fałszywą kuzynkę z dalekiej prowincji, a to na nieoczekiwaną wizytę rehabilitanta. Sposobów, jak wkraść się do naszych mieszkań, jest wiele. Coraz częściej są to fałszywi urzędnicy ZUS, urzędu pocztowego czy administracji, którzy pod różnymi pretekstami usiłują od starszych osób uzyskać pieniądze. Gdy próby wyłudzenia pieniędzy od mojej mamy przez fałszywe „kuzynki” i innych „pomocnych” się powtarzały, najzwyczajniej powiedziałem: dość! Wkurzyłem się do tego stopnia, że wspólnie z policją i różnymi organizacjami społecznymi zorganizowałem dla seniorów kilka spotkań, podczas których tłumaczyliśmy, jakie są metody przestępców i czego należy się wystrzeżać.

I tu dochodzimy powoli do tematu, który łączy się z zagadnieniem, o jakim chciałem na łamach magazynu „NIGDY WIĘCEJ” wspomnieć, bo uważam je za niezwykle ważne. Przestępca (a pamiętajmy, że są to zawodowi oszuści), aby wzbudzić zaufanie, musi ładnie wyglądać. Zwykle są to osoby niesamowicie schludne, o miłej powierzchowności, łatwo nawiązujące kontakt i ciekawie prowadzące rozmowę. Jako fałszywi urzędnicy ZUS czy Urzędu Skarbowego informujący o nadpłacie czy jakiś ulgach rzekomo nam należnych – prezentują się niemalże jako anioły, osoby niosące potrzebną pomoc. Także ci, którzy usiłują wyłudzić od nas czy naszych bliskich pieniądze metodą „na wnuczka”, to zawsze osobnicy udający tych, którym można zaufać, rze-

komi bliscy przyjaciele czy jedyni koledzy, którzy poświęcają się, a nawet narażają dla osoby, która wpadła w straszne kłopoty (na przykład spowodowała wypadek samochodowy pod wpływem alkoholu).

Jak ktoś ma czerwone włosy na głowie i pięć gwoździ w nosie oraz tatuaże na całym ciele, to na pewno nie jest groźny, bo jest zbyt charakterystyczny dla policji. Tymczasem oszust, przestępca, zwyrodnialec krojący w podstawówce żaby szczyrykiem czy seryjny morderca to zawsze grzeczny, miły pan w garniturze, który „zawsze mówił dzień dobry na klatce schodowej”.

Wniosek jest bardzo prosty i działa to także w świecie reklam. Gówno musi być dobrze opakowane. Zwodniczy urok faszystów też polegał na tym, że to wszystko było dobrze opakowane. Schludni, czysti i w ładnych mundurach chłopcy z **SA** z uśmiechem rozbijali witryny sklepowe „wrogów rasy” i turbowali pałkami „obcych”. Faszystom przykładał wielką wagę do estetyki i symboli. Te mundury **SS** szyte przez **Hugona Bossa** do dziś wzbudzają lekko skrywany i nieco wstydlivy podziw. Gdy widzę tych naszych rekonstruktorów, miłośników historii, jak uprawiają swoje hobby, chodząc w faszystowskich szmatach, to dostrzegam w ich oczach dumę i radość. Dumę z tego, że „się tak dobrze wygląda”. Koszmar, horror i głupota, ale zachwyty nad mundurem autentyczny. **Hitler** miał na usługach dobrych projektantów i designerów. Słynna szkoła projektantów artystycznych Bauhaus w Weimarze, która wypracowała niesamowity modernistyczny styl w architekturze i wzornictwie przemysłowym, miała na swoim koncie ►►



### Krzysztof Bosak w *Tańcu z gwiazdami*

piękne i nowoczesne budowle, które inspirują do dziś (na przykład willa Tugendhatów, budynek szkoły Bauhaus czy osiedle Dessau-Töerten), ale także projektowała piece krematoryjne. I o tym trzeba pamiętać, gdy widzimy zdrowo odżywionych i dobrze ubranych chłopców z flagami **ONR**.

Słynna scena z filmu *Kabaret* Boba Fosse'a, gdy w przydrożnej knajpce chłopczyk o anielskiej urodzie odziany w mundur **Hitlerjugend** śpiewa pogodną piosenkę, która zaczyna się niewinnie o jelonku i pięknej ojczyźnie, a kończy wzbudzającym groźny entuzjazm przesłaniem, że „przyszłość należy do mnie”, to klucz do kamuflażu oszustów spod znaku współczesnych nazistów. Ten problem to nie jakieś dywagacje mocno historyczne. Potrzebę kamuflażu i uszmiokowania złej mordy, jaką ma faszyzm, doskonale rozumie szefowa **Frontu Narodowego** we Francji, pani **Marine Le Pen**, która stara się swojego ojca ukryć w szafie (zawiesiła go w prawach członka partii, którą ten przecież założył i był przez lata jej liderem), bo swoimi antysemickimi i jawnie faszystowskimi wypowiedziami (obozy koncentracyjne nazistowskich Niemiec to dla niego nieistotny epizod historii) odstrasza wyborców. Marine Le Pen zdobywa popularność łagodnością i tonowaniem skrajnych wypowiedzi, bo wie, że to jej się przyda w walce o prezydenturę. Żaden upiór przeszłości i demon historii! Ot, zwykła pani polityk, zatroskana kłopotami gospodarczymi, jakie ma Francja.

Nasi narodowcy też mieli w swych szeregach pięknych chłopców, takich na przykład jak **Krzysztof Bosak**, były szef **Wszepolaków**, asystent posła **Macieja Gieretycha**. Jako uczestnik programu *Taniec z gwiazdami* był dla narodowców chyba za piękny i zaczęto go podejrzewać o to, że jest kryptogejem. Aby rozwiać wątpliwości co do swojej seksualności, Bosak ruszył z serią protestów przeciwko słynnej Tęczy na placu Zbawiciela w Warszawie, którą środowiska prawicowe uważają za symbol mniejszości seksualnych. Urządzał marsze, okupacje i happeningi z energią i poświęceniem warty lepszej sprawy. **Liga Polskich Rodzin**, której Bosak był znanym działaczem, nakrzyczyła się, napluła, namachała flagami, aż zesłała z tego świata ośmieszona przez happeningowy Komitet Wyborczy Waldemara Fydrycha, przywódcy słynnej Pomarańczowej

Alternatywy „Gamonie i Krasnoludki”. Podczas wyborów więcej ludzi głosowało na „Gamoni” niż na Ligę Polskich Rodzin. Po takim kabaretowym wyniku Liga zwinęła nie tylko flagi, ale także samą siebie.

Boski jak Apollo Krzysiu Bosak od kilku lat jest działaczem prężnego **Ruchu Narodowego**, czyli sieci komórek narodowych opartych na kibolach. Niestety, w Ruchu pełni raczej pomniejszą rolę (z ramienia Ruchu usiłował bez sukcesu zostać prezydentem Zielonej Góry). Narodowcom od kilku lat szefuje osiłek **Marian Kowalski** (w sierpniu 2015 roku został on odwołany z funkcji wiceprezesa RN – dop. red.), facet bez matury, za to z oskarżeniami o pobicie. W wyborach prezydenckich narodowcy wystawili więc (na nasze szczęście) Mariana Kowalskiego, który oblicze ma mocno nieprzyjemne. To twarz człowieka niezbyt sympatycznego i miłego. Kowalski w kampanii prezydenckiej 2015 reklamował się jako „silny człowiek na trudne czasy”. Zebrał 180 tysięcy podpisów poparcia (co świadczy o sprawności organizacyjnej narodowców) i stanął w szranki wyborcze. Narodowcy zapomnieli jednak o słynnej zasadzie reklamy, że słaby towar trzeba po prostu dobrze opakować. Mało kogo przekonał facet o aparycji oprycha. Aż strach pomyśleć, ile głosów mogliby zdobyć, gdyby swe narodowe kocopały opakowali w materiał bardziej delikatny. No cóż... nikt o mordzie jak tatarskie siodło nie jest w stanie uwieść wyborców.

**A**le bądźmy czujni, bo oszuści (nie tylko ci od metody „na wnuczka”) ciągle doskonalą swoje rzemiosło. Elektorat Kowalskiego przechwycił Paweł Kukiz, który najgłośniej krzyczał z kandydatów, bo jest zawodowym wokalistą. Uwiódł wyborców, mówiąc im miłe rzeczy i obiecując raj po wprowadzeniu jednomandatowych okręgów wyborczych. Sukces Andrzeja Dudy popieranego przez PiS to także w dużej mierze sukces nie samego kandydata, którego jeszcze niedawno nikt nie znał, ale sukces jego „energicznego i młodego” opakowania.

Tymczasem sam Kowalski, niedoszły prezydent kiboli, padł ofiarą buńczucznych deklaracji. Odgrażał się w internecie, że ci, którzy kraczą, że on, syn ziemi polskiej, wybitny działacz narodowy, będzie miał mniej niż jeden procent głosów, będą musieli wycalaować brudny kibel w szalecie na dworcze. Marian nie zdobył upragnionego procentu, ale na temat faktu, czy wylizał szalety, Ruch Narodowy milczy. Los Mariana w Ruchu Narodowym nie jest pewny, ale dopóki nie opakują swych ideologii w taką twarz, jaką miał chłopczyk z Hitlerjugend z filmu Boba Fosse'a, to Marian do stałego lizania kibli po każdych wyborach musi się powoli przyzwyczajać, ale nie powinien mieć z tym kłopotów, bo to przecież „silny człowiek na trudne czasy”... ■



Plakat wyborczy **Mariana Kowalskiego**, kandydata na prezydenta RP